

O tym jak nowy kurator Wojciech Walczak pozwolił mi nadal kierować WPWZ

[...] Od utworzenia rządu premiera Mazowieckiego musiało minąć kilka miesięcy, aby fala zmian dotarła do Łodzi – w tym do łódzkiego kuratorium. Dopiero – jak pamiętam – w czerwcu 1990 roku rozstrzygnięto pierwszy (historyczny) konkurs na kuratora oświaty i wychowania. Było wielu kandydatów, wszyscy „z nowych zasobów kadrowych”. Ale ostatecznie nowym **kuratorem został... niespełna 31-letni magister psychologii – [Wojciech Walczak](#)**.

Kolejnym krokiem były – oczywiście – zmiany kadrowe na niższych stanowiskach. Z czterech dotychczasowych wicekuratorów pozostał tylko jeden – ten, który odpowiadał za sprawy finansowe. **Tym wicekuratorem** (przed objęciem tego stanowiska był on przez wiele lat inspektorem oświaty na Widzewie), który pozwolił młodemu, nie mającemu doświadczenia w zarządzaniu finansami żadną placówką oświatową kuratorowi przetrwać bez katastrofy, **był Edmund Wawrzyński**. Pozostali – w tym mój bezpośredni zwierzchnik, czyli Roch Kopacki oraz zarządzający kształceniem zawodowym Henryk Sobierajski, a także wicekurator ds. obronnych (nie pamiętam jak się nazywał) zostali zwolnieni.

Mijały kolejne dni, atmosfera w szkołach i placówkach oświatowych była podminowana – wielu ich dyrektorek i dyrektorów wyczekiwało na decyzję co do swojego dalszego losu: zwolni, czy nie zwolni...

Jak pamiętam – jeszcze **w lipcu podjąłem decyzję, że nie ma co wyczekiwać** – trzeba sytuacji wyjść naprzeciw. Nie będę czekał aż o tym że będę odwołany dowiem się, jak ten przysłowiowy zdradzany mąż, ostatni – od moich pracowników... Umówiłem więc wizytę u nowego kuratora i w wyznaczonym terminie zapukałem do drzwi sekretariatu, przez który jeszcze tak niedawno wchodziło się do pani kurator Bartosik. [...]

I oto teraz ja, co prawda były, ale jednak – pierwszy sekretarz POP w Instytucie Pedagogiki i Psychologii na UŁ, aktualnie dyrektor wojewódzkiej poradni, powołany na to stanowisko przez poprzednią „komunistyczną” kuratorkę, składa wizytę nowemu, z nadania solidarnościowej władzy, kuratorowi wizytę.

Powitanie było – takie odniosłem wrażenie – szczerze serdeczne. Nie było co prawda „kawa czy herbata”, ale było poproszenie abym zajął miejsce nie – jak petent – po drugiej stronie kuratorskiego biurka, a jak gość – przy stoliku obok. Na pytanie „*Co pana do mnie sprowadza?*” wyłożyłem, bez owijania w bawełnę istotę sprawy: „*Panie kuratorze. Jestem przekonany że pan wie iż znamy się z dawnych czasów. Ja jestem człowiekiem-realistą; zrozumieć jeśli ma pan zamiar powołać na funkcję dyrektora WPW-Z „nowego” człowieka. I przyszedłem tu po to, aby powiedział mi pan to teraz, abym nie dowiadywał się o tym od pracowników poradni*”.

Reakcja kuratora Walczaka była – powiedziałbym – spontaniczna (przypominam to tak jak zapamiętałem, ale zawsze można to skonfrontować z pamięcią Wojciecha Walczaka):

„Panie dyrektorze! Z posiadanych przeze mnie informacji wiem, że bardzo dobrze kieruje pan działalnością poradni. Nie miałem i nie mam zamiaru odwołania pana z tej funkcji. Proszę dalej, bez obaw pracować.”

Dodam jeszcze, że Wojciech Walczak, po tym jak umożliwiono mu powrót na studia, które ukończył z tytułem magistra psychologii w 1984 roku, przez cztery lata – do 1988 – był zatrudniony w Rejonowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej nr 2 przy ulicy Hipotecznej na Bałutach. **Dyrektorką tej poradni była Wiesława Polak** – ta sama, która przed laty była dyrektorką domu dziecka im. J. Korczaka i w tej roli była ze swoimi wychowankami na moim obozie harcerskim w 1971 roku w Jasieniu. I to ona najprawdopodobniej była jego źródłem informacji o mojej pracy w roli dyrektora WPW-Z.

I od tej pory, już z poczuciem stabilizacji mojego zatrudnienia, mogłem zająć się realizacją moich planów, a nawet podejmować zupełnie nowe zadania. [...]

Źródło: [Esej wspomnieniowy – roz. VI. Między starymi a nowymi czasami w WPW-Z – cz. II](#)